

POW/INOCI  
BESKIDZKIE

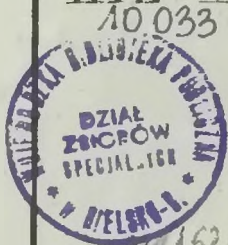


EMIL ZEGADŁOWICZ



MDMXXIII

# POWSINOGI BESKIDZ- KIE



SZEŚĆ BALLAD Z POEMATU DZIEWANNY: A TO:  
O POWSINODZE BESKIDZKIM DRUCIARZU KUTER-  
NODZE, O DUSZKACH GARCZYCH I LIPOWEM  
KWIECIU; BALLADA O DRUGIM POWSINODZE BE-  
SKIDZKIM ŚKLARZU, O NIEOŚKLONEJ FARZE, WRE-  
SZCIE O OCZACH ŚKLANYCH PATRZĄCYCH W SER-  
CE I WIECZNOŚĆ; BALLADA O TRZECIM POWSI-  
NODZE BESKIDZKIM SADOWNIKU, O OKNIE W NIE  
SWÓJ SAD SPOGLĄDAJĄCEM ŻYCZLIWIE TAKŻE  
O JABŁKACH, GRUSZACH, ŚLIWACH I DRZEWIE  
KRZYŻOWEM ROZKWITŁEM OWOCAMI; BALLADA  
O CZWARTYM POWSINODZE BESKIDZKIM ŚWIĄT-  
KARZU, O BOGU PRAWDZIWYM I CHRYSZTUSIE FRA-  
SOBLIWYM RZEŹBIĄCYM ŚWIĘTEGO WÓWRA; BA-  
LLADA O PIĄTYM POWSINODZE BESKIDZKIM KA-  
MIENIOTŁUKU, O MOSZCZENIU DRÓG KALWARYJ-  
SKICH I MLECZNYCH ORAZ O GWIAZDACH SPADA-  
JĄCYCH; BALLADA O SZÓSTYM POWSINODZE BE-  
SKIDZKIM PIECARZU-ZDUNIE TUMULIKU I O WIE-  
CZNOŚCI JEGO ŻYWEJ ZARÓWNO W SERCACH  
PIECÓW JAK I PIEŚNI GROMADZKIEJ. NAPISAŁ  
EMIL ZEGADŁOWICZ; WARSZAWA: PAŹDZIERNIK  
MDMXXI; GORZEŃ-GÓRNY: MARZEC, KWIECIEŃ,  
PAŹDZIERNIK MDMXXII.

## BOLESŁAWOWI LEŚMIA- NO WI

---

— przyniosłem przygarść ziemi świętej, ziemi  
czystej z grapy Beskidu —

— a z nią powisinóg licznych wylaniające się  
twarze umęczone, oczy wyblakłe, wypite słoń-  
cem, deszczem zmyte, suszone wiatrem —

— postacie sękatę, żylaste, twarde i wichrowate  
jak te tyka drzewinowe na wietrznych szczy-  
tach rosnące —

— koślawe, graniaste, pokręcone —

— kumotry świątkowe —

— osobliwe nad wyraz —

— ku wieczności zwrócone wyrastają mitem  
i klechdą niebywałą —

— jakby pod dróg nawianą powłoką — drugie  
szlaki wiodły — prawe, właściwe, pile, bez-  
miernie włóczęgie, a już łońskie bardzo i niedo-  
sie, o nie, — dalekie, okolne od rubieży sło-  
wackich, spiskich, orawskich po oświęcimskie  
modrzewiowe drogi, po zatorskie stawiska, po  
kęskie niedźwiedziny po odpusty kalwaryjskie

zupełne — na wieki —

— z wądotu w górę — z wądotu w górę i tak  
ciągle — po skon, po skon zdruciarzony, zśkla-  
rzony, zświątkarzony —

— zwiduny góralsko szumne, dolinnie zaduma-  
ne, nizinnie teszne —

— ostatni to dziś potomkowie baśniarzy, klech-  
dziarzy, bajdałów — znajomkowie Henryka do-  
brego, Meluzyny, Genowefy świętej i krasnolu-  
dków z którymi są spowinowaci po ojcu lesie  
i matce drodze —

— i coś więcej jeszcze —

— więcej niż żywa legenda Beskidu: co tam za  
górami, z kogo dusza wyszła migotliwym pło-  
mykiem, a zaś panna miała syna z topielcem —  
i gdzie i że już ancyryst się narodził szkara-  
dny aż okropa, i że jeszcze jeszcze królewic się  
swędro po wsiowej chudobie i dukaty cyrwone  
bidocie rozdaje jak ten zbójnik co do zebrzy-  
dowic conoc z pod tatrów do kamratki cho-  
dził — — no i Chrystus idzie naprzeciw ancyr-  
krysta z wielgą hurmą uśpienioków babiogór-  
skich — będzie koniec świata, bo się planetniki  
mieszają między gromade jak oto na jarmaku  
w Suchy kie Kupciok konia karego sprzedawoł  
to uny przysty i zapłaciły przez targu pięknie  
ładnie — a jak kcioł w karcmie urysiovej kwa-  
terke okowity zapłacić to miol zaprzeproseniem  
końskie łajno w portkach —

— no tak —

(żywotna mitologia chłopska; i te świątki też)



— lecz, że najlichsze źdźbło trawy może stanąć  
za skoczną na wysoki rzut — temci bardziej  
te powsinogi serdeczne, druiujące serca, skłace  
okna pod zachód i mróz, stróże sadów cieni-  
stych, ogrójców bożych, kamieniottuki moszczące  
drogi gwiazdami spadającemi, wycinacze w li-  
pinie Chrystusów frasobliwych, zduny pieców  
chlebowych budowniczo wie błogostawieni —

— oto idą korowodem poszóstnymi po najdal-  
szym wrębie widnokregu w rozemgle słonecznej,  
w rozświanie pełnianej — podzwaniający wień-  
cami drutów, zbyrkający lustrami szklanych tafli,  
toczący beczki nieheblone, polupujący młotami  
o kamińska, w złotym opłocie linek, kobiatek,  
kozików, pionów, obcęg, pilników — całym tym  
sprzętem lada jakim, a tak wymownym, tak prze-  
konywującym —

— mijają ziemię wytrwale chodziki kierpcowe

— naprzetaj poprzez chmury — ku mlecznym  
drogom — ku gwiazdom —

— na nowe konstelacje —

— przeszli —

— na śladach stóp ich zwróconych wiosną zie-  
leniejącą oziminami ku dolinom błękitnym, a je-  
sienią złotą dokonem klonów, lip, buków i mo-  
drzewi ku góróm skorzuszonym borami — ro-  
sna dziewanny —

— tu i — tam: wśród gwiazd —

-----  
Poczynają się ballady:



**BALLADA** O POWSINODZE BESKIDZKIM DRUCIA-  
RZU KUTERNODZE, O DUSZKACH GAR-  
CZYCH I LIPOWEM KWIECIU

— zieleni się lipa  
ptak nad nią przelata —  
od lipy wiedzie droga  
naokoło świata —

— zieleni się lipa  
szumi pszczelna praca —

kto z pod lipy w świat ruszył  
do lipy powraca —

— zieleni się lipa  
latosią potrzebą —  
korzeniem wrosła w ziemię  
a koroną w niebo —

— przysył haw  
ze spiża z oraw —  
wędrujący za grosiwem  
za żywiołem, przyodziełem  
sobkiem społem  
jak ta trafi  
po gromadzie i parafi  
druciarz:

— — garki druutować —  
— — blaaaszane naprawiać —  
garki, dzbanki, miski, kotły  
co tam z kątów zmiotą miotły —  
szczyby, trzópki, brzucha, ucha —  
szyje, denka i pokryw —  
cały sprzęt po nocy żywy —  
— kto nie wierzy — niechaj słuha —  
.....gdy północkska zbudzi dziwy —  
rada w radę rzy gromada —  
gada, bada, odpowiada —  
wraz się z pólka, z nalep skrada  
i beznogą sunie drogą  
dudni, brzęczy, dźwięczy, chrzęści  
coraz żwawiej, chutniej, gęściej — —  
— na kuchennem na klepisku  
kręcą się i tańczą w ścisku —  
pośkakują, dęba stają  
całują się obłapiają —  
garki, dzbanki, miski, kotły  
co tam z kątów zmiotą miotły —  
szyje, trzópki, brzucha, ucha —  
uha — uha —



garnek w garnek wali z ucha —  
 dudni, dźwięczy, gwarzy, dudni  
 raz na studni, raz z pod studni —  
 coraz warciej, coraz ludniej  
 garczej, dzbanniej, kotlej, brzuszaj —  
 aż koguta głos zagłuszy  
 i hałastrą znów na półki  
 gromadzi się, podskakuje —  
 kaszle, chrypi, pobrzękuje —  
 z pod nieculki  
 patrzy martwo —  
 jakby nigdy nie — —  
 jeno żywsze wzbruszeń szkliwo  
 zdradza ono nocne dziwo — —  
 — — jeno lipa płatki pruszy  
 na sen-marę garczej duszy —

— garki druutować —  
 — blaaaszane naprawiać —  
 pobić, sklepać, pomajstrować,  
 podrutować, zreperować,  
 dziury blachą ponadstawiać — —  
 — niema garków —  
 — Panbóg prować —  
 — coś mamroce, klnie i biada —  
 — idź druciarzu do sąsiada —  
 — zebrali z pod okapu  
 zebrali z polepy  
 łapu capu  
 garki i czerepy — —  
 —

poustawiał toto w koło  
 czoło utar łatą polą —  
 wieńce drutów wyjon z torby,  
 szczypce, cęgi, młotki, korby,  
 drut prostuje, kręci, zmierza,  
 wkoło brzucha wcwał obieża,  
 supli, węzli, naklepuje —

majster walny — haj — drutuje,  
 garkiem zwinnie obertuje,  
 snuje, kuje, przydreptuje —  
 jak do tańca, jak do tańca —  
 ode denka aż do krańca —  
 snuje, kuje, przydreptuje,  
 przymłaskuje, przymrużuje  
 tą zdrową powieką — —  
 — będzie — będzie gar na mleko  
 na mleko  
 na ziemniaki, kapuste  
 na rosoły na tłuste —  
 a już się widziało  
 — jak go stłukły dzieci —  
 że trzeba nim już smyrznąć  
 na oborę w śmieci —  
 aż tu przysął ozdrowieniec  
 wyjon z torby drutu wieniec —  
 pomajstrował, odrutował,  
 w kwadre pięknie sprzymierzował  
 ucho zgrabnie przylutował  
 majster-klepka — majster boski  
 umniejszył nom dzisiok troski —  
 nie było do czego doić  
 i wieczerzy w czym nastroić —  
 odjon przekleństw sto i kar  
 grzechy odchybnął precz od duszy  
 chłop nie psiekrwi nie psiojusz  
 bo już jest na mleko gar  
 zdrutowany jak się patrzy —  
 —  
 druciorz takici odmieniec —  
 skończył — zwieńczył drutu wieniec —  
 złożył nabożnie do torby  
 świdy, młotki, cęgi, korby — —  
 — — zieleni się lipa  
 ptak nad nią przelata —

od lipy wiedzle droga  
naokoło świata —

—  
coś sie tani śnim targowali —  
wreszcie przystoł — grosze wzion  
kubek mleka, chleba glon —  
— poszed dalej — —

— — zieleni się lipa  
szumi pszczelna praca —  
kto z pod lipy w świat ruszył  
do lipy powraca —

—  
— — garki druuutować —  
— — blaaaszane naprawiać —  
—

przyjdźże boży druciarzu  
przyjdź raz jeden do mnie —  
coś ci mom na wyzdrade  
potrze ci ogromnie —  
— lankur mi leg na wnątrzu  
po kucy sie wierce  
drutujesz bracie garki  
podrutuj mi serce — —

— — lipa kwiatem wgłos się śmieje  
na miłości na nadzieje —

—  
zanim druciarz przyszed na zwołania  
ohszed kuśdykując trzy stajania —  
swolm zwykiem — duchowym porządkiem  
przyłgnął kapkę pod lipą pod świątkiem —  
ej nie kapke — — bo umar dziadyga —  
któżta wie mośclewy kto jest pierwszy z brzyga —  
—

odszed druciarz-kuternoga  
trzópek cielska ostawując  
zgarbionego, kulawego,  
wychudłego, zgarczonego —

—  
odszedł druciarz kufernoga — —

— — zieleni się lipa  
latosią potrzebą —  
korzeniem wrosła w ziemię  
a koroną w niebo —

—  
za piecem u Panaboga

— tam — majstruje — naklepuje —  
reperuje i drutuje  
i drutuje

słonecznymi promieniami  
w kwadre pięknie przymierzuje  
łaty świeczy wkrąg gwiazdami —  
świątkom garki wciąż drutuje —  
powsinoga beskidzki kamratowy gość  
ma słonecznych drutów, gwiezdnych świeków dość —

—  
święci garników nie lepią — —

— — jeno lipa płatki pruszy  
na sen-marę garczej duszy —





BALLADA O DRUGIM POWSINODZE BESKIDZKIM  
 ŚKLARZU, O NIEOŚKLONEJ FARZE,  
 WRESZCIE O OCZACH ŚKLANYCH PA-  
 TRZĄCYCH W SERCE I WIECZNOŚĆ

— skłą się szklane okna  
 w pozórkę i burzę —  
 zielne życie dołem  
 miodre życie wgórze —



— zapodziane wieści  
paprotnych okwieci —  
wyczytują mrozem  
na tych szybach dzieci —

— szyby na górce  
szyby na dolinie —  
przeszłość w was podzwania  
przyszłość ku wam płynie —

— przez gościńce rozkisle  
przez miedze chlupotne  
popod chmury nawisłe  
niesiewne kłopotne —  
z zbyrkiem szklanych rupieci  
ramą przygarbioną  
idzie z wczora z stuleci  
w te beskidzkie strony  
brat szklarz —  
w druciarzowie kamractwie  
pogodzony zimą  
wiesną wraz z przetaśną  
przez granice dymu  
ranną godziną  
brat szklarz —

— — łokna śklić — łokna —  
— ramo ciężkie taflami  
podziwojcie się sami —  
— taflę szklaną zbierającą  
na to słońce patrzącą —  
— torba z kitem parclano  
śrybrzy się w mgle bez rano —  
— hojdo się ba nienowu  
przycinac djamentowy —  
— gwoździe, obcęgi, młotek  
młotek płaski stukotek —  
wszycko cały imentorz  
wlecze se szklarz na smętora  
na te księżom obora

ka zdo kostecki chore  
ka zdo głowy łysinę  
i tę serca przewinę  
ze nie zaślili w swem dziele  
okien w farnym kościele  
ze nie zaślili nie dookoł  
ino w wilje z tą nocką  
bejutrznianą se odszed  
tam gdzie doszed skąd doszed —  
haj kościele nieślony  
sybami niebroniony  
cemuześ sie nie zwińczył  
pirwi nimek sie zniemył —  
— a jo cekoł na ciebie — —

— — szklana tafla broni  
szklana tafla chroni —  
napsaurok sybie  
co w nocy zadzwoni —

— tak se myśli idący  
kaślący skrzykujący:  
— — łokna śkilić — ło — kna —  
—

juz sie bez babiagóre  
ku makowu zwalił  
w ośmi wsiach i trzok miastach  
Panaboga kwalił —  
ka zased wroz go ludzie  
rwłom kazdy ku sobie  
ledwie ze ta nadąży  
zymkającej dobie — —

— — sybki moknące descem  
a wiatrem susone —  
spozlerojciez ciekawo  
w którym ide strone —

— a tu — przejdzie bez łazek —  
— zaślilcie mi obrazek —  
— a tu — szyby dwie wprawcie —

— a tam — jedną zaprawcie —  
— a tu — w stajni kwadracik —  
— szkoda wyjmować gracik —  
—

— mościewy — ta zima  
ta sie dała weznaki  
sprzały docna i zmarzły  
zimniaki i buraki —  
wichry dęły jak z miecha —  
— haj — biednemu pociecha —  
oklennice wyparło  
zbereźnie zazbyrcało  
szastprast — syby na ziemi  
fajerecki za niemi  
pięknie ładnie wiatr wybił  
— dobra zeście zasybił — —

— — skliście mi sie sybki  
jak to płynne życie —  
jo Boga mieluje  
a wy go widzicie —

— gwoździkami stuk stuce  
cosik pod nosem mruce  
— zzziiit — tnie taffe djamentem  
przymierzo nad pękniętym —  
— zzziiit — stuk — stuku — puk — puku —  
kitem dokoła wiedzie —  
— haj — no bieda tej biedzie —  
— ale jakoś ta bedzie —  
Ino wiesna sie zleci  
cas ta jakoś przeleci —  
— dobrze mówią sąsiedzie —  
— ano jakoś ta bedzie —  
— łostańcie z Bogiem —  
— z Panemjezusem —  
—  
— zbyrkło ramo szklarowe  
na zgarbionym grzbiecie —

idzie śklorz niefrasowny —:

tela syb na świecie

tela okien

haj —

— — łokna śklić — ło—kna —

— lećcie dzieci co ducha

śklorza zawołojcie

niek nom okno zaprawi

pieronem chybojcie — —

— — sybecki spod okapu

pacące na droge

wysedek se niom wcoraj

dziś wrócić nimoge —

—

— tak to — tak to — z tą wiesną

— tak to — tak to — nanowo —

brat druciarza śklarz owo

stary jak topola

idzie klechdą słowacką

przez ozińskie pola —

(— chałpy się tak rozlaży

jak mrowce w rok mokry —)

— ramo dźwiga na plecach

przygarbionych nieco —

znudzi się to dźwiganie

i śklarowym plecóm —

— idzie — idzie — z pod krępki

spoziera dokoła —

ujrzy chałpy zebrane

z przywyku zawoła

— — łokna śklić — ło—kna —

i zasiok na powtórkę

z umiarnym przyśpiechem

wkrzycy sie skróś obory

samokcącym echem

— — łokna śklić — ło—kna —

— idzie dali — tu i tam

pobok chałup  
dworskich bram —  
— słońce grzeje  
jak ta we dnie —  
już polednie  
wnet —  
— czoło ściera —  
— parzy grzbiet —  
— śklorz nie trzpiet —  
— toć się zmęczy  
sponiewiera  
bezma milę już tak szed — —

— — świećcie syby słońcem  
oliwnym kagankiem —  
bym — dzisiok strudzony —  
wrócił jutro rankiem —

— idzie —  
— idzie — okna śklić —  
ka się ino chałpy modrzą  
pod strzechą słomianą —  
ka się ino dworki bielą  
ścianą pobielaną —  
— — łokna śklić — ło—kna —

— psi szczekają kole bud —  
— popod strzechą wilgny chłód —  
— nie przysiadaj — juz cie woło —  
tam na prawo za stodołą —  
kapkę w lewo — baba stoi  
— poćcie ku mnie moi  
ściewy —  
— zbyrkło śkliwo — podzwignon sie —  
idzie — stare plecy gną sie —  
lozecką sie podpiro —  
wkłąsła wargę żuje działą —  
przed siebie spoziro —  
idzie —





tak i przesed poranek  
mo sie do obladku —  
siadźcie z nami do miski  
pożywcie sie dziadku —  
— Bóg zapłać —

— popołudniu to samo co rano  
roz pod ścianą farbioną  
roz na grzbiecie ramo — —

— — skłą się szklane okna  
w pozórkę i burzę —  
zielne życie dołem  
modre życie w górze —

— ano w wieczór pod zachód  
spoziero z pagoru —

a tam słońce se chodzi  
po beskidzkim boru —  
wałęso sie — zawadzo  
krwawo o chojary —  
już sie pali i iskrzy  
miłboże bór stary —  
każda gałąź liść każdy  
igliwo sośniane

czerwienią rozmodlone  
złotem rozśpiewane —/

— a na rzece szerokiej  
skroś szumnej doliny  
każda fala się śmieje  
do zorznej godziny —  
każda fala się pieni  
tęczą i szkarłatem  
,że to niebem już płynię  
i już poza światem  
,że już nigdy nie wróci  
ku szarości onej  
przepadłej — a na wieki —

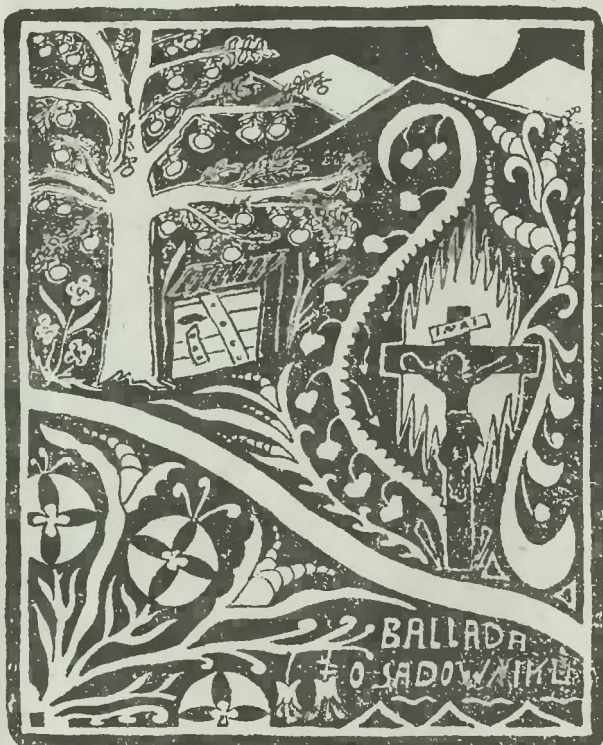
w pozórce czerwonej —  
— aż tu zewsząd od chałup  
zpod strzech zasluchanych  
patrzą czerwone oczy  
oczy okien szklanych —  
patrzą czerwone oczy wejrzeniem wleczyste  
tak jak TY w serca patrzysz miłujący Chryste —  
cały beskid stądteła widny jak na dłoni  
tą pożogą ocz szklanych patrzy się i płoni  
i purpurzy kościelnie jak ogródzec boży  
podniesieniem miłosnem rozżagwionej zorzy —  
— sklarzu — sklarzu wędrowny  
cichy i niemowny —  
temu patrzeniu zdalny  
oknom nieodzwony  
nienapatrzony syto  
zpod okapu ręki —  
twój to cud te chałp oczy  
i twojej udręki — —  
— — szyby na górce  
szyby na dolinie —  
przeszłość w was podzwania  
przyszłość ku wam płynie —

—  
— sklarzu — sklarzu wędrowny — bracie powsinogo  
niosący szklane serce tą beskidzką drogą —  
serce szklane przewidne w którym błękit mieszka  
— błogosławiony barłóg chleb twój i twa ścieszka —  
błaszkó płaci świat tobie — zarobek twój marny  
chleb se ta wypracujesz jak twe dłonie czarne —  
— lecz jak zemrzesz — jeśli zemrzesz  
tam na grapie świata —  
za piecem u Panaboga  
natkniesz się na brata —  
— święcipańscy bielodziani  
wezmą cie do siebie —  
czasem cie ta ino pošlą

okna śklić na niebie —  
bo to wiecie panieświęty  
kie chmury przemokną  
jak ta płachta pięknie pęką —  
i robi się okno  
wprost do nieba  
ka króluje Marjamatka boża —  
żeby grzyśni niepatrzeni  
potrze jej śklorza —  
— weźmierz śklorzu lazur z tęczy  
bożącej przed chramem  
przytniesz gwiazdą brylantową  
i wprawisz w chmur ramę — — —

— — — *bośmy ta wszyscy  
grzyśni choć niewymawiający  
krześcijany — — —*





**BALLADA** O TRZECIM POWSINODZE BESKIDZKIM  
SADOWNIKU, O OKNIE W NIE SWÓJ  
SAD SPOGLĄDAJĄCEM ŻYCZLIWIE,  
TAKŻE O JABŁKACH, GRUSZACH, ŚLI-  
WACH I DRZEWIE KRZYŻOWEM ROZ-  
KWITŁEM OWOCAMI

— jabłka słoneczne jabłka z raju się wywodzą —

— jabłka rumiane jabłka rajskie sny przywodzą —  
—  
— grusze wpodłuż się wężą jak wspomniany zapach —  
— w snach schodzą się do izby na kogucich łapach —  
—  
— śliwki mglistym granatem od światła odcięte —  
— o jabłka grusze śliwy o owoce święte —  
-----

ino pocznie się czerwiec ona zbożna pora  
w której rude czerwczyki latają z wieczora —  
ino się dnie przydłużą ku świętemujanu  
w które się północ wpiera w bok trzeźwemu ranu —  
ino się ku lipcowi miodne słońce wwoni  
a łąka rozdzwoniona majem-wrześniem dzwoni  
nieponina maja ani wrześniem zatroskana  
taka czerwcową całą lipcem rozkochana —  
ino się owo staje przeddojrzenie w sadzie  
któremu do korzeni krótki cień się kładzie —:  
już to tam ten sadownik zwęsza gmyra chodzi  
nikiej psiopara jako abo zwyrtny złodziej —  
już on to tędy-wędy wie o każdym drzewie  
ino się tym sękaczem bije po cholewie —  
taki ci jest; wie wszystko —: ten goj hań mo lata  
robok je u korzenia — temu liść oblata —  
i tak dalej wymamle —: tamten mo rok piąty —  
wyzdradzi bezkurcyjo wszystkie sadu kąty —  
za ojców i za dziadów bieroł stąd węgiarki  
— haj bywało bywało — dziś ino wybierki —  
jakie renety złote jakie papierówki  
kożuski i te gdańskie jakie proboszczówki  
świętojanki malinki rynklody czubatki  
ulęgałki muszkatki lubaszki banatki  
haj bywało — —  
—

chodzi przez wieś przepadłe przez wieś zatracone  
od babiej do zatoru zno całuską strone  
ziemi kawał — beskidziak — w beskidzie się rodził



pisać czytać nieświadom do szkoły nie chodził  
— bo ta było inacej — tela szkół nie było  
pod czerwoną dachówką a jakoś się żyło —  
bo ta było inacej inacej do cysta  
ino zimową porą uczył organista  
a to było daleko — więc w ciasnej chałupie  
cwiczył Ramza z gorzenia rzemieniem po krupie —  
tyleta i nauczył — rachować do pięci —  
— zbereźnik — nogi za pas — ratujcie mnie święci —  
załlon sie stary Ramza nad pieską czeredą  
i chrymnon szycko w trąbę — i tak ta żyć będą —  
— skończone szkołowania książkowe frasonki —  
życie samo uczyło sadowe gatonki  
rozróżniać skumos dobrze — —  
podpsać sie podpise tak krzywym krzyzykiem  
jaki z śkaplerzem baba wieso za stanikiem —  
sadownik je zonaty — syny sadowniki  
jez ik trzok — som garbaci — no coś że kaleki  
znajom goje śpedytnie a jakże ho ho ho  
kożden zno to bez szkoły co sercém ukocho —  
—

sadownictwo rzecz święta:

— jak Ponbóg świat stworzył  
pierse se na ucieche  
ogródek założył  
— ano gatonki fajne  
— haj poro scęśliwa —  
chodził se adom z ewą  
ogłędować dziwa —  
— każde drzewo złociste  
srebrzyste wieczyste  
rodzi strasne jagody  
słodziste soczyste —  
Ponbóg se ino bacy  
tu dyscem poleje  
tam pieronem przeorze  
zaś złorka posiejc

a uśmiecho sie przytem  
przykurzuje pyko  
— już ta sie nieoducy  
kto zmlodu nawyko —  
a mloł ta jednom jabłoń  
okropnie rozległą  
lubił jom więc ją bezina  
sto janiółów strzegło —  
lecz ku ta — nie ustrzegli —  
zwiedziła sie ewa  
i smak jom wzion spróbować  
jabka z tego drzewa —  
zakradła się kryjomko  
jakoś od wieczora  
— janioly sie zdrzymnyły —  
a, ona do wora  
zacyno zbierać jabka  
drzyć z liśćmi z przycepką  
— kłała mieć jaknowięcy  
zwijała sie krzepko —  
ledwie sie nie podzwigła —  
— a potem już wiecie —  
śmierć z tego posła ciężko  
niescęście po świecie —  
Ponbóg zeżlił sie strasnie  
sklon ich zmiesoł z błotem —  
— bo to i adam zar z nią —  
— wygnoł za płot potem  
a na odchodne pedzioł  
jesce do adama  
pier ewe kie do sadu  
bedzie chodzić sama —

uśmieli sie ta wszyscy takici wymowny  
ten sadownik serdecny a tyła śpasowny —

ino sie wiesna pocznie — kwitną sady wkoło

— ten roz drugi w beskidzie wesoło i biolo  
(— piersy roz bywo w zimie gdy sie zwala śniegi  
pod drożynki zajęce lisowe wybiegi —)  
— już tam te kwiotki liczą cieszą się przykwolą  
lecz cóż ta — zaś przymrozki chudobie przypolą  
— lecą płatki — kwiat marźnie — nieobrodzi — — Boże  
któż ta owocowanie dziś przewidzieć może —

—  
maj... czerwiec .. — już się przywłók — zakupuje sady  
beskid zdrepto na umór a robi układy —

...sady ..sady ..sady....

z synami z babą z swokiem z wszelijakim bratem  
sprzęgnie sie i ześniuchto jak kamrat z kamratem —  
i budują wieś nową. — z każdej wsi dwie robią —  
tak się do wartowania przemysłnie sposobią —  
i budują wieś drugą ci budowniczkowie  
w sad się nleco tak drzewiąc w duchowej połowie  
— w każdej wsi rosną budki pod starą jabłonią  
na której sie nopirwi jagody zaplonia —  
— w każdej wsi pomnożonej bliźniaczą połową  
sadownik ładzi sprzęty ze sadownikową —  
wartuje śpi spoziero po wierchach w gałęzie  
zbierio zielne padanki jak sie ka ulęzie —  
sprzęt wszelaki potrzebny: kulki przyciągace  
drabiny i kobiałki potrzebne do prace  
i cejnieco inkszego swoje a niczyje  
przysposobił — tak każdy patrzy z czego żyje —  
cementówki ćwiartówki beczki nieheblone  
pójdą drogą koleją na wszelaką stronę  
ku węgrom ku śląskowi krakowu warszawie  
— tyle sie tego zdało — zaś wydoli prawie —

—  
jabłoni się i gruszy śliwi serce sadu  
wpatrzone w żrałość swoją — w przedzgonie opadu —  
moreli się brzoskwini malinowe chruście  
na tem dojrzenia soków stubarwnym odpuście —  
bezpieczy się opłocie orzeszy leszczyni —

— gwiazdy się przypatrują malinowej skrzyni —

—

— nocka zmierza pod drzewa — załazła do budki  
na spoczynek malutki na tapczanik krótki — —

....cicho.... szumi listowie.... rozmowne gałązki  
ślą półszepty beskidem ku granicy śląskiej...

....przygwarzają ....znów ....cicho ....strašno tak i ciemno  
noc jest tako wielgašno i tako pojemno —

....cicho ....ciap ....jabłko spadło ....gałązki trzepocą —  
gacek i lelek lecą w pogoni za nocą....

....cicho ....szum ....las i rzeka ....tu cienie ....tam cienie....  
cosik się zaś łoपोce... wieczne odpocznienie....

....aniołpański ....westchnienie ....śpłsz ....słuchaj ....słuchają...  
noc się walnie przypiero ku śliwkowym gajom —

drzewa w nocy noc w drzewach kole siebie stają —

— idą rzędem — wraz idą — ku błędnym rozstajom — —

baba krzyżyk miętosi przebiera palcami —

wszystko śpi, psi posnęły — ci wartują sami —

— staje ziemia ....sssyt ....cicho ...straśnie tak i ciemno  
noc jest tako wielgašno i tako pojemno —

....cicho ....ciap ....jabłko spadło pomiędzy habazie

— aże ich ciarki przeszły w tym samotnym razie —

—

wreszcie świta —

—

już się niebo kwiatuli różowo i złoto

tysiącami wstęg żniwnych umajone toto

nakrapiane zielenią dożynkami wonne

nad bezkreśną bezdenią jak Bóg tak ogromne —

— przywarli sadownicy nakształt tych jabłoni

przyklekłych, podmulonych — — a skowronek dzwoni —

wieś wyspana w mgły spadłej modrocie hań śpiewa —

— modlą się sadownicy owoce i drzewa

i ta rzeczna opowieść w dziewannę skwiecona

i ta bławatna cisza rankiem zśloneczniona

za wikłami za rzeką w ilowcowym borze —

kiedy ranne — kiedy ranne — wstają zorze

—  
słońce !  
—

— jabłka słoneczne jabłka z raju się wywodzą  
— jabłka rumiane jabłka rajskie sny przywodzą  
pod okno wpółotwarte to okno samotne  
bezczelowe niczyje okno bezrobotne —  
okno patrzące w północ w zmierzch krwawy w świt blade  
poskróś popod i ponad te beskidzkie sady —  
to okno wartownicze niczyje i moje  
czyste wonne i śpiewne jak wiośniane źródło  
jak wiośniane kwitnienie nad drogą daleką  
zapłodnione pszczołami pachnące pasieką —  
—

— grusze wpodłuż się wężą jak wspomniany zapach —  
w snach schodzą się do izby na kogucich łapach —  
—

nie mój sad i nie moje rumiane owoce —  
lecz moje świty wszelkie i moje północe —  
— u mnie osę w kamieńcu dwa mendle pokrzywy  
jeden jest gaj jableczny lecz stary i krzywy  
nie rodzi i nie rośnie ino się stuleci  
i marzy o tej wiosnie w której się zakwieci —  
— marz sobie ile wlezie — toć rzekę z pewnika  
nie potrzeba mi mój bracie pana sadownika  
i tak z ciebie dziadygo nic zbierał nie będę  
— ino się śniegiem bielsz pod śniącą kolędę  
ino skrzy w twych koślakach jak gwieździsta tęcza  
zasadzka na biedronki wiotka nic pajęcza  
ino się u twej wierzchli zorzy i djamenci  
rosa nie spita słońcem w rozwidleniu pręci —  
— ano nic — niechże będzie — wszystko to jest jedno —  
co się pożytkiem stanie i tak to niewiedno —  
—

— śliwki mglistym granatem od świata odcięte —  
— o jabłka grusze śliwy o owoce święte —  
—



pochwalone owoce rumiane-słoneczne  
pochwalony odnowek i wiosnienie wieczne  
pochwalona drzew praca bezwiedna pogodna  
pochwalona moc rodzeń wielka precudowna  
pochwalone niech będzie to owocobranie  
które wieczności równe nigdy nie ustanie  
pochwalony sadownik i właściciel sadu  
w chwili kontraktowania zmownego układu  
pochwalony brat złodziej i głodny włóczęga  
co w cudzym ponoć sadzie po swój owoc sięga  
pochwalona bezpańskość bezprawie bezpłocie  
pochwalone drzew starych święte bezrobocie —

—  
błogosławione rozpięte nad przestrzenią  
bezśladem  
nad rozdrożem  
wiecznością  
nad drogą  
nad sadem

ramiona

owocujące

MIŁOŚCIĄ

— przychylny dojrzewaniu wielki dniu gorący —  
— o ramiona miłosne o krzyżu kwitnący —





**BALLADA O CZWARTYM POWSINODZE BESKIDZKIM ŚWIĄTKARZU, O BOGU PRAWDZIWYM I CHRYSZTUSIE FRASOBLIWYM RZEŹBIĄCYM ŚWIĘTEGO WOWRA —**

— bożą się i kapliczą  
wierzby i topole —  
przychyla się do stóp ich  
bławatami pole —  
— rozwidlają się drogi  
całe i niecałe —

pod skrzyżowanie ino  
na tę bożą chwałę —  
— kapliczki uwieńczone  
jakby na wesele —  
Bóg swe serce człowieczy  
w drzewinowem ciele

—  
— ktos tes to tak majstruje te przydrożne świątki  
dające pozór sielny na wsiowe porządki  
na porządki drogowe przyleśne upłazki  
na ścieżek śródwałolnych kręte wywijaski —  
— ka ino spojrzeć drogom idącemu wsiowom  
wszędę dojrzy figure tu starom tam nowom —  
kazdo grubso topola, wierzba i przypłocie  
wprasa świentom opatrność znużonej tęsknocle —  
— Chrystusiki frasowne Matkiboski zielne  
Barbary Floryjany — i święte kościelne  
któryk sie wypierają wszystkie kalendorze  
cujne rozumiejące okazują tworze —  
— stróżują zadumaniem wiecznej tożsamości  
za swą istność darzący z przebrania miłości  
ścieżki, drogi, rozstaje, gadzinę, psy, koty,  
idących, wracających z zgarbionej roboty —  
obojętnych, wierzących — wszystkich w równej mierze  
nizają rożańcowo naienne pacierze —  
— prostują życziwości niestronniczej znakiem  
drogę krętą przed dzieckiem, kosterą, pijakiem  
— otaczają rąk wątłych niewidomym szanćem  
wertepy i bajora poprzec obłąkańcem —  
— błogosławia pogrzebom krzaczom i weselom  
złodziejskim zatrwożeniom — celom i bezcelom —  
— darzą równością wszystkich, którzy życia brzemie  
niosą z śmiechem czy z wżgardą przez bezżyzną ziemię —  
— tak kazdy świątek obręb stróżstwa swego krzepi  
by dobrym było dobrze a złym jeszcze lepiej —  
—  
a zaś nocą gdy śpienie nieprzebudzające

zamyka jaskrom oczy na podmokłej łące  
by nie patrzyły na to co się zdarzyć może —  
— zsuwa się błądy Chrystus po korze po korze  
a tuż za nim patronów wsiów beskidzkich wiele  
kuśdykuje jak uczenie do nauczyciela —  
zbierają się w porójkę koślagi wielebne  
Katarzyny kwiatiate, Magdaleny zgrzebne  
Floryany, Kaźmierze, Izydory — inni  
którzy z jakichś powodów też tu być powinni —  
niepatrzeni niewidni wichrzą się kryjomie  
przy tej chałpie na górze przy drogi załomie  
kędy w żółtym migocie nikłego kaganka  
struga świątkarz kozikiem —

— daleko do ranka —

— lecą wiórka lecą  
z lipowego pniaka  
będzie zaś figurka  
i nieladajaka —

— skąd się wzlon stary Wowro  
nik nie wi — nik nie wi —  
ani go dąb pamięto  
ani las modrzewi —

—  
tak ci razu jakiegoś  
wzion się z — nikąd z — nagła —  
jedna spróchniała wierzb  
widać go zaprażyła —

—  
bo zaraz na dzień trzeci  
wystrugół ji Boga —  
w te pędy się zbożyła  
wkrąg mamiąca droga —

—  
w wierzbie — z którą — pedali  
djęboł się ożenił —  
wraz się serce — i więcej:

cały duch odmienił —

—  
rozkwitła wybujała  
fujarkowem pręciem  
i jakimś zadumanem  
wiecznem przedsięwzięciem —

—  
wiatr co niegdyś węzowem  
żądlił w niej strachaniem  
dziś się modli weselnie  
srebrzystem śpiewaniem —

—  
i tak się to poczęło —

—  
a potem co kwilka  
na rozstajach przydrożach  
miedzach i wertepach  
wyrastały światki  
jak wonne zioła ruty  
z marcinowej grządki —

—  
zabożyły się drogi  
skapliczały miedze  
i wiodły odtąd wiernie  
w niezbadaną wiedzę — —

— — rozwidlają się drogi  
całe i niecałe —  
pod skrzyżowanie ino  
na tę bożą chwałę —

—  
patrzy Chrystus przykuły frasobliwy bardzo  
i chude pokutniki które ciałem gardzą —  
Barbary i Agnieszki z okrągłym rumieńcem  
otoczyły to okno prześwieconym wieńcem —  
patrzają i dziwią się i głowami kręcą  
przegibują się w pasie i sercem się smęcą  
i patrzą nieruchomą żrenicą farbioną

I westchnieniem drewniane wyskrzypują łono —

— patrz —

a tam nad deską stołu niehebloną brudną  
mozoli się ten majster nad dłóbaczką żmudną —

kozikiem na odpuszcie kupnym za grajcary

wystruguje wymyślne zawidziane mary:

Pasterza idącego pod nawisłe strzechy

z słowami wybaczenia I wielkiej pociechy

bogatym, że ich inamon w zgubę gna coprędzej

biednym, że tak zazdroszczą bogatym ich nędzy —

cnotliwym, w których pokus niepokoje goszczą

niecnotliwym, że tamtym cnoty ich zazdroszczą —

mądrym, że drżą zbłąkali wśród światów bezmiedzy

głupim, że tak dochrapać pragną się niewiedzy — —

— kozikiem snów załomy powierza lipinie

świątkarz sinętny radością zapodzianą w czynie — —

— a przed nim leżą świątki dopiero obrobne

koślawe nieruchome — do niego podobne —

łby graniacie jak jego — wylupiaсте oczy

kropla w krople — on cały — wowrowi kumotry —

—

trzyma se kolanami biały kłoc lipowy

i tnie kozikiem walcie — będzie Panbóg nowy —

— lecą wióra okrajki — ostaje się ciało

które widać już przedtem w drzewie kształt swój miało

a w ciele duch się krzesi taką koniecznością

jaką gwiazdy się rodzą skrós I pod wiecznością —

—

Wowro rzeźbi —

—

snycerz bogów, beskidzki Wowro powsinoga

z kłoca uzdajanego rzeźbi swego Boga

smutnego beznadzieją jak wowrowe życie

zawstydzonego sobą w tym bycie-niebycie —

lutościwego wielce — — bo ten co go boli

razdwa się z bolejącym przyjaźnią zespoli

w wspólnocie dróg — —



—  
wowrowy rodzi się BÓG —  
—

BÓG prawdziwszy od wszystkich  
i od tych w kościele  
i od tych wysławianych  
w sławnych majstrów dziele —  
prawdziwszy bo boleścią widziany i męką  
po ludzku po człowieczu skumany z udręką  
zapoznany od mała z mazołem i trudem  
jeden z sercem strwożonem i jeden z swym ludem —  
—

Chrystus co z każdym dzieckiem na ten świat przychodzi  
co z każdej łzy przelanej na nowo się rodzi —  
wolej niżli w posągów marmurowych wiele  
w tego koślawca z lipy wkłina się i wciela —  
wolej niżli się hołdzić w złocistym posągu  
swe umęczenie wieczne zjawić w tym kośłagu  
— by nędzarza pokrzepić w racji najpewniejszej:  
wszakżem ja Bóg a jeszcze od ciebie nędzniejszy — —  
— — — — —

kapliczki uwieńczone  
jakby na wesele —  
Bóg swe serce człowieczy  
w drzewinowem cieie —  
— — — — —

— — zasnął Wowro strudzony  
świątobliwą pracą —  
ten snycerz nieuczony  
to boże ładaco  
—

zwiesił głowę strzechatą  
nad krawędzią stołu  
— na chwilę twardym dłoniom  
poskapił mazołu  
—

a Chrystus frasośliwy

za oknem stojący  
nakazał palcem ciszę  
ciężbie stróżującej

---

a sam miarkując kroki  
by wejść bez stukotu  
przymknął się do śpiącego  
i do jego potu

---

wyjął mu z między kolan  
kłoc, a kozik z dłoni —  
— usiad pobok — nad pracą  
krwawą głowę kłoni

---

i struga — raz po raz  
patrzący w męczeństwo  
by utrafić ze śpiącym  
rzeźby podobieństwo

---

by to czoło zorane  
te zmęczone oczy  
zczolić i zoczyć w wieczny  
serca dzień roboczy

---

by to miejsce wymierzyć  
jedyne i jedno  
kędy serce czatuje  
wpatrzone w bezedno

---

by miarą powsinogi  
na cał Boga wdrewnić  
i tę wiedzącą nędzę  
nad gwiazdy wyśpiewnić

---

skończył — — przyglądził ręką  
i w pokornej skrusze  
wyjął z śpiącego Wowra

rozbożoną duszę

---

niepostrzeżenie zgola  
z bezgrzesznego śnienia  
przenikła wolą pańską  
na okraj ocknienia

---

i wetchnął ją Bóg w ono  
wystrugane ciało —  
zewłok zastygł bezradnie,  
a drzewo zadrżało

---

wtedy Chrystus swe usta  
do rzeźby przybliżył —  
niewiedno czy się człowiek  
czy Panbóg uniżył — ? —

---

a zanurzywszy palec  
w strudze krwi cierniowej  
nazwał świątka na wieki  
chrztu bożemi słowy:

ŚWIĘTY WOWRO  
BESKIDZKI PATRON  
ŚWIĄTEK BOŻY  
RZEŹBIŁ BOGA  
BÓG MU, OD DZIŚ SERCE SWE OTWORZY

---

I tedy wyszedł cicho  
ku uczniom na pole  
by przed świtanem zdążyć  
na swoją topolę — —

— — *jaka śliczna kompanija*  
*Wowro, Jezus i Maryja*

---



**BALLADA O PIĄTYM POWSINODZE BESKIDZKIM  
KAMIENIOTŁUKU, O MOSZCZENIU  
DRÓG KALWARYJSKICH I MLECZNYCH,  
TAKŻE O GWIAZDACH SPADAJĄCYCH**

— rzeki dróg w dal płynące  
nurterp kamienistym  
rzeczywistym potrzebom  
i nierzeczywistym —

— zaplatają się drogi  
niosące stąd dokąd —  
a wyplatają w jedną:  
smętarny prostokąt —

— droga jeszcze poza to  
w głąb wieczności wiedzie —  
wypracowana sercem  
w błędzie i niebiedzie —

— pod strażą wielu świątków, wierzb topól i dębów —  
w płaszczyźnie wiklinianej, u stóp piargich zrębów  
na trakcie pobok skawy, od tatr do zatora,  
od świtu zamglonego do spylnień wieczora —  
życie swój komieniotłuk zdziwaczały wiedzie  
święcony drogą wybojom, krzypocie i biedzie —  
— a bodaj tak poniesie swój trud poprzez wieki  
trud twardy, kamienisty, oporny, kaleki,  
opaczny — do dech pięci od brudnej kolebki —  
odgrodzony od bliźnich brakiem piątej klepki,  
nadmiarem szóstej smutny — granitowej — wiecie,  
która już w dziecku małym coś trzy po trzy plecie —

— — — — —  
— rzeki dróg w dal płynące  
nurtem kamienistym —  
rzeczywistym potrzebom  
i nierzeczywistym —

— szosa twarda wyboista  
wierchem lepka i błotnista —  
— roztop wiesny dur jesieni  
w koleinach skłą sie mieni —  
— furman klnie na czym świat stoi  
od wyboi do wyboi  
bez wytchnienia ciąglem klnie —  
— wiśta hetta k'sobie kary —  
— tu niedobrze i tam źle  
— a cy cary cy nlecary —  
— skrzypią koła i chomonta  
wóz się jak pijany pląta —

środkiem dziury w prawo też  
— trza sie cheba w lewo brać  
— wio — cholera — .....mać —  
—

— aźci kiejsik przyšli ludzie  
wulowate niedoroby —  
— dróżnik oręduje w trudzie —  
no i na różne sposoby  
błoto garną osękami  
motykami i gracami  
— medytują nad tem sami  
jak to zgarnąć gdzie to skopić  
by zarobić by se popłć  
należycie w fajerant —  
—

— gdy już zgarli pięknie cysto  
drogę naską kamienistą —  
(— dojdą z dojdą i niedojdą  
do wieczności drogą dojdą —)  
sypią w dziury w wyboiska  
potłuczone kamieniska  
z śwarnie usypanych kup  
pod wierzbami co sto kroków  
czekających w spadzie stoków —  
—

— na drugi rok znów to samo —  
ano jadą ludzie idą  
ku zarobkom ku przywidom  
na jarmaki na odpusty  
wieżą materye chusty  
cebry balje stołki taki  
okna miarki i przetaki —  
— wojsko idzie na ćwiczenia  
(— bo sie ta i nic nie zmienia  
choć to przecie polska jest —  
— militarizm — jak zło — wieczny —  
kurs morderstwa jest ... bezpieczny —)



— też się — niedziw — droga psuje  
jak ta w nią tak ciągiem kuje  
tela podków tela nóg — —  
— na drugi rok znów to samo  
znów przez rannych mgieł opary  
kamieniotłuk idzie stary  
— od lipy do kilometra  
wyzaczył mu jeometra —  
— idzie — śmieją się chachary  
że tak śmiesnie nogi wlece  
— bracie — cas ta nie uciece  
w som roz przyńdzie kady potrza  
żywina starsza czy młodsza  
przyńdzie — o — ho — —  
—

zwieźli z grapy kamienie  
przed to ludzkie sumienie  
pod kulasy strudzone  
pod te ręce znużone —  
zwieźli z groni piaskowiec  
— to ta lzejse se powiec —  
zwieźli kasik od suchy  
— jaki taki bo kruchy  
ale ten haw kamieniec  
kwardy psłamać odmieniec —  
—

no i siado  
worek se podkłada  
— bo to przecie panieświęty  
kamień ostry nieugięty — —  
— cały warstat młotków dwa  
jeden większy do tłuczenia  
drugi mniejszy do droбления  
no i cało parada —  
—

poskrobie się coś zagada  
zdejmie czapec przeżegna się

— ano — nie dłuż mi sie czasie —  
 — pluje w garście —  
 — łup raz z góry — łup raz drugi  
 — przytakują powiek mrugi —  
 — łup znów z góry — łup raz trzeci —  
 kamień pryska w górę leci  
 grubszy mialszy — już opada  
 żrąca dusząca kurzawa —  
 — tela mos urąbać kup  
 — tego bracie tego rób  
 — potrza w chałpie soli krup  
 — chłopcom butów dziewczkom jup — —  
 i łup — i łup — i łup — i łup —  
 — kamień parska w wszystkie strony  
 krwawią oczy żrą powieki — —  
 — swok przystanął — pokwałony —  
 — niekze bedzie i na wieki —  
 — cóż ta słyhać  
 — staro bieda  
 — ano darmo nik nic nieda — —  
 mgłą się dłonie bolą ręce  
 w kamienistej-tej udręce  
 no cóż robić — —  
 łup raz walnie — łup raz setny  
 rozłupół sie kamień setny  
 bogūdzięki —  
 łup na odlew — łup od rana  
 do wieczora — oj ta dana —  
 — wzłonek jo se z drogą ślub  
 po ten kamienisty grób —  
 — hej pon młody — panno drogo  
 nje bącze mi tako srogo —  
 pieknie mi nozkami drób  
 popieśze mnie wlub sie wlub —  
 po ten kamienisty grób  
 wzłonek jo se z drogą ślub  
 — cosikeś mi je nieskora

— łup od rana — oj ta dana —  
oj ta dana — do wieczora —  
wciąż ubierom cie i stroje  
młowanie kwarde moje —  
— i łup — i łup — i łup — i łup —  
— kamieniołuk tłucze wściekle —  
(— tłucze się i marek w piekle —)  
— a to już tak w bólu boków  
w rąk mordędzie  
w głód i nędze  
w rwaniu gnatów  
tłucze tela długich roków  
ktoby to ta i policzył  
tela latów — —

— — zaplatają się drogi  
niosące stąd dokąd —  
a wypłatają w jedną:  
smętarny prostokąt —

—  
— powsinoga kamieniołuk  
cheba z tysiąc sągów potłuk —  
mości drogi dla bliźniego  
równy złego i dobrego —  
pod ten święty krzyża znak —  
no i tak  
nie myśląc o tem  
że dla tego JEDYNEGO  
który słońcem spłynie złotem  
potoczy się w skier migocie  
w oślepieniu w bezstukocie  
— ten raz jeden bez stuku  
do ciebie kamieniołuku —  
...cicho ...mięko i sennie...  
...bez stuku ...bez stuku...  
...bezkamiennie...  
do ciebie kamieniołuku

...zwichrzyło się powietrze  
 coraz letsze a letsze —  
 słońce światło przewleka —  
 droga droga daleka —  
 — gdzież się kończy ta droga —  
 — u dróg wyścia — u Boga —  
 — gdzież mnie wiedzie ta jazda —  
 ...ktoś przyszeptał: — poć gazda  
                                   — poć gazda  
                                   — poć...  
 ...z kamieni wity wieniec  
   lekutki i mięki —  
 ...toczy się nilkiej tęczą  
   wokoło udręki —  
 ...a tu taki gościniec  
   ogromny — ogromny — —  
 ....pyta się kamieniołuk  
   biały nieprzytomny —  
   — w poznaniu że Pan Jezus  
   zeszedł złociusienki —  
   — liczka jak malowane  
   rączki jak panienki —  
   w bieluńskiej koszułnie  
   na głównie wieniec —  
   — tak ci go wiedzie przez ten  
   gwiaździsty gościniec —  
 ....tak go wiedzie....  
 i pyto sie kamieniołuk:  
 gdzież mnie Jezusku wiedziesz —  
   — jeszcze mi nie pośluk  
 jednej sągi co mi ją nakazował dróżny  
 a w sobote wypłata — jo niekce jałmużny —  
 rzecze Jezus: już jo cie zastąpię w tem dziele  
 nie bój sie — poślucano będzie na niedziele —  
 — widzisz — droga za drogą do wieczności wiedzie  
 wypracowana sercem w biedzie i niebiedzie —  
 — poć ze mną mom lo ciebie akuratną prace

— widzisz — jo drogi prosce — gościńce inace —  
 potrza nił cie — przed łłami jest ogromna droga  
 wiedzie od serców ludzkich do samego Boga —  
 wyboista ogromnie krzywa — trza prostować  
 — proszę cię — racz na drodze tej mojej gazdować —  
 — — wraz już i kamieniołuk odpowiedź sposobi:  
 Jezu toćże to lepi jeomejer zrobi  
 abo inkszy inżynier — — lecz Ponjezus pedo  
 — że to sie Ponbóg w mowie przecie przebrać niedo —:  
 wole jo ciebie bracie i twojom prostote  
 niżli jeich galony nicpote choć złote —  
 do moich robót trzeba serca nie rozumu  
 przetom i uczni pobrał z rybackiego tłumu —  
 poć ze mną mom lo ciebie, akuratną prace  
 — widzisz — jo drogi prosce — gościńce inace —  
 drogi co wyboistsze krzywsze trza prostować —  
 proszę cię — racz na drodze tej mojej gazdować —  
 wymość ją i wyrównoj — niekze ją poznają  
 ci co przez życie dojdą ku serca rozstajom —  
 niek ją widzą nętlivą równą i wygodną  
 czystą jak słońce wiesną jak lato pogodną —  
 — dość tej nędzy druciarskiej, śklarskiej i świątkowej  
 wybrukujże tu bracie mój gościniec nowy — —  
 tak rzek Jezus słodziutki do kamieniołuka —  
 — ten sie wroz oględuje lecz napróžno szuka —  
 bezmiar przed nim i za nim — wadoły wieczności —  
 kędy musi przejść miłość szukając miłości — —  
 — przeżegnał sie — w garść plunął — Jezumiłpanie —  
 i łup — i łup — — przez światy poszło to stukanie —  
 — — — — —  
 — odtąd rozbija gwiazdy moszcząc drogę mleczną  
 — ten boży kamieniołuk — robotą odwieczną —  
 — mości ją zasypuje pod strudzone nogi  
 procesji zdążających z kalwaryjskiej drogi —  
 — tłucze aż iskry lecą krwawe i gorące  
 te na ziemię skróś nocy gwiazdy spadające —



**BALLADA** O SZÓSTYM POWSINODZE BESKIDZKIM  
 PIECARZU-ZDUNIE TUMULIKU I O JEGO  
 WIECZNOŚCI ŻYWEJ ZARÓWNO W SER-  
 CACH PIECÓW JAK I W PIEŚNI GRO-  
 MADZKIEJ

— ogniem żywy — płomieniem  
 stwarza i odradza  
 piec-pokarm i piec-nocleg  
 i piec — ciepła władza —



— piec krzepi skupia garnie —  
piec — przybytek nowy —  
— Panjezus błogosławi  
każdy piec chlebowy —  
— piec owo jako miłość  
garnie skupia krzepi —  
— rozgrzeszoność już ciepłem —  
człecze! już jest lepiej —

— któż to ten piec sposobił, piec u Panaboga —  
budował go — słuchajcie — szósty powsinoga —

— budował na przytułek dla beskidzkiej braci  
a sprzeciwiał się bardzo — dyć sam Panbóg płaci —

— druciarz, śklarz i sadownik, świątkarz, kamieniotłuk  
siedzą se pieknicgrzecnie (— by się tynk nie otluk —) —

— a piec walny — słuchajcie — z okapem jak z stajnie  
i cug ma doskonały — murowany fajnie —

— a jak podpołą zimą w czas srogiej wichury  
dym fujo przeze komin jak nogętsze chmury —

— połą se kometami i gwiazdami — cejnieco —  
— nie zdo sie to poltwo naszym ziemskim piecom —

— w jednym słowie piec walny że i pańscy święci  
grzać się przychodzą; czasem anioł się przykręci —

— święty Florjan przymyka ostrożny; — i łąsy  
na ciepło Mikołajek (— w przedgodowe czasy —) —

— różni święci i święte; Izydor, Barbara,  
Kazmierz, Wojciech, Janchrziciel, Kinga, Zofja, Klara —

— i święty Józef przyjdzie jak się czasem zdarzy  
i wlubowany w postność grule se przypaży —

—  
— i Marja siedmiu rany ciągiem boleściwa  
bieleńskie rączki grzeje u tego paliwa —  
—

przeznaczły lodem ludzkich serc i dusz przymrozkiem  
sam Pan Jezus się grzeje przy ognisku boskiem —  
—

— roz se tak przygwarzają moje powsinogi —  
druciarz odkrzaknął, mówi: Tumuliku drogi,  
kochany majstrze pieców, kieś frant i morowlec  
jagęś to sed bez ziemie — prośe cie — opowlec —  
—

— śklarz sie kapke poprawił i przysunon ławe,  
kamieniołuk zamachnął a światkarz niemrawe  
barki podniós i głowe zasunął na szyje  
jakby strugać kcioł światki dzisiaj już niczyje —  
sadownik wyjon z pieca kęs gwiazdy nieduży  
przytknon do swoje fajki (— ten i w niebie kurzy —)  
— słuchają — a Tumullk baśń o swoim życiu  
poczyna opowiadać przesnutą w ukryciu —  
— — — — —

— ogniem żywy — płomieniem  
stwarza i odradza  
piec-pokarm i piec-nocleg  
i piec — ciepła władza —  
— — — — —

— haj — dziś się kurzy z chałup  
zawsząd wali dym —  
zapomnieli ludziska  
o tym czasie złym  
kie sie ino nalepą  
glinił każdy kąt  
a dym walił na izbe  
żrąca ćma i swąd —  
— aż tam od gór  
od gorzenia  
zapoczęty

bez istnienia  
wyszedł majster piecun-zdun  
pod zachód zmierzwionych łun  
zapodziających pośród gór —  
— idzie — dźwigo przyodziewek  
razowego chleba glon  
i parciany łatny wór  
a w nim kielnie  
cyrkiel pion  
rajbownice  
jednom świece —  
— wszystko powiązane sielnie —  
ino drewniano linija  
takt krokowi se wybija  
jakby na powietrzu szła  
raz dwa — raz dwa —  
—

Tumulik

idzie — idzie pełen troski  
w gorści kulik  
miasto loski —  
od wsi do wsi idzie — pyto  
czy nibyto  
niekcom pieca —  
—

ka się godzom  
tam zaczyno —  
z pleców worek zdejmie ino  
wykreśli se miare trzosa  
no i wroz za łaską boską  
do roboty się bierze  
szczerze —  
—

a przynieście z swoje łaski  
moi mili  
z brzyga rzeki  
niedalekiej

okrągłaków małych płaskich —  
cebrzyk gliny przygotujcie  
z piaskiem wopnem wymiesujcie  
kielo telo cegieł trzeba  
tez cheba —

—  
lecom wartko  
zwijajom sie —

—  
a on szyćko mo pod ręką  
bo porządku trzeba strzec —  
więc muruje i majstruje  
bedzie bracie rozdwa plec —

—  
kupcie ruśta rury blachy —  
majom to mieć ino lachy  
śpekulanty i clarachy  
doliniarze łgarze franty  
piece fajne — cie —  
a górol to nie —  
haj —

—  
no i takto pięknie ładnie  
idzie mu to strasnie składnie —  
piec se rośnie pod powałę  
ścianki śmigłe winkle śmiałe  
wnet sie dzieło skleci całe  
potem sie to opucuje  
farbkom jasno ofarbuje  
— jeszcze ino gzyms występy  
(aby plec przed sadzą strzegły)  
młotkiem wymajstrował z cegły  
i już piec potrzebny krępy  
przysadzisty ciepły biały  
obrobisty od powały  
stoi kcący obład dać  
obład wieczierz czy juzyne

ino drzew przyłożyć krztyne

ino grzać — —

— — piec owo jako miłość

garnie skupia krzepi —

— rozgrzeszoność już ciepłem —

człeczce! już jest lepiej —

— bedom sie ludziska grzali

każdy ciepłu w głos przykwali

nlek sie ino zima zwali

—  
majster mularz poszed dalej —

—  
kajndzi zasiok w inksej gminie

— było to akurat w zlmie —

wielglej prace wroz sie imie

bo wójtowi Janu Klimie

przez umowy przez namowy

stawioł wielgi piec chlebowy

—  
wonio miło chleb razowy

mąką kminkiem kwietną łąką —

naści majster — sproguj glonko —

ciepły jak na wiesne słonko — —

— — piec krzepi skupia garnie —

piec przybytek nowy —

— Panjezus błogosławi

każdy piec chlebowy —

— kady ino potrzeba

lo ciepła cy lo chleba

buduje — som bez izby

bez dachu

bez pieca

tako jakoś przeciwność żywie w nim cłowieca —

som bez chleba

bez domu

buduje gdzie i komu  
potrzeba —

—  
płyną lata za latami  
— zrachujcie se mili sami —  
a on furt te piece stawio  
stawio stawio stawio stawio —  
a tu ani słyhu dychu  
żeby ta był jaki kres  
— ile ta tych pieców jez —  
— zabudował wieś piecami  
jedną drugą pięćdziesiątą —  
sprzymilał się wszystkim kątom  
w nóg utrudzie  
w żmudzie

—  
rąk —  
tyż go znają  
wykwają  
radzi mają  
wszyscy wkrag —  
— kto kce ciepło mieć z pewnika  
kto kce dobrze chleb pieczony  
ten kce ino Tumulika —  
wypatruje z której strony  
ten majsterek przyjdzie — skąd —  
—

tak przez lat sto bezmała  
w męce wątłego ciała  
od zimna i opału  
w poniewierce w mordędzie  
zmniejszał ludziom rad nędzę  
— jakże sie im opędzie  
— wezme to na nich kulik —  
sam się ino nie krzepiąc  
biedę jednaką klepiąc  
Tumulik —  
—



tak to chodzi chodzik wlecny  
ludzie piecni on bezpieczny —  
— piec wypieko chleb dorodny  
a Tumulik stary głodny  
nimo nic —  
nic nimo —  
—

latem zimą  
tak to szło i tak to szło  
pośród skwarów mrozów słot —  
tamto zło i tamto zło —  
maciek zrobił maciek zjod —  
ot świat kołem wciąż się toczy  
ot biednemu wiat w oczy  
—

ano coraz gorzej kroczy  
oczy się kaprawo skłą  
nogi się w kolanach gną —  
coraz mniejszy ziemi kawał  
obchodzący — ba — przystawa —  
w piersiach skrzypi  
w głowie mgły  
w grdyce chrypi  
w ślepiach ły —  
— powsinogo chudy mały  
do piecabyś wnet wszed cały  
pokurczony pokrzywiony  
rozmierzwiony — o koślago! —  
—

ano jesce jesce jesce  
tak stawianie go pociągo  
aby ino pieców wlecy —  
tem się jednym ino męcy  
aby więcy  
aby sło — wiela tela  
choćby co —  
—

tak bezmała bez lat sto

—

cały beskid: człek, gadzina,  
uprzęż, sprzęty, stajnie, drogi,  
stodoliska, szopy, brogi —

Tumulika se wspomina —

ka sie podziół

co sie stało

ka to serce ka to ciało

ka te ręce ka te ocy —

— haj — już ciebie nie zabocy

nie zapomni żódno wieś —

bedzie se klechdzicki wieść

pogodanki i wspominki

— twoje słowa i uczynki —:

o tym Tumuliku co budował piece

prędzy niż twa sława woda w skawie ściece

—

budowałeś śwarnie piece i piekarnie

niekze cie Ponjezus do siebie przygarnie

—

zaznołeś ty głodu majsterku od młodu

ogniowiześ służył a someś mar z głodu

—

nik tak nie potrefi sykownie i sielnie

zazyć rajbownicy i pionu i kielnie

—

zapieczyłeś beskid beskideś spiekarnił

inoś sie biedoku tom robotom zmarnił

—

nikto cie nie zegnoł w śmiertelnej chorobie

— ludzie som jednacy myślący o sobie

—

umareś na słomie w niepolonej izbie

ino cie zegnały twoje piece w cizbie

—

one pamiętliwe one wierne jedne

przysły ci pocieszyć twoje serce biedne

przysły sie pożegnać roz ostatni z tobom  
przecież był lo nich jedynom osobom

śmlejes sie cichuśko w tej samotnej dobie  
inoś se rącaski położył po sobie

a już nie samotnie, a piecnie, a gwarnie  
jeden do drugiego z przymowom sie garnie

„zegnoj ze nom majstrze zegnoj nom na wieki  
na cos nom dziś ogień, chlebowe wypieki

„zegnoj ze nom zegnoj na modro i biało  
juz nos twoje serce — haj! — nie będzie grzoło

„bo to nie ten ogień pocęty w iskiecie  
ino my tak grzoły bes to twoje serce —”

zesły sie tak razem któreś pomajstrowoł  
a tyś je przyglądzoł, pieścił i całował

„zegnojcie piecyki zegnojcie bratowie  
jakęg wos ukochoł niek sie nik nie dowie

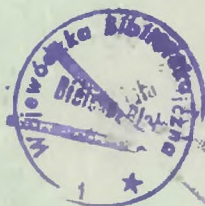
„ludzie mnie kochali bo potrzebowali  
wyście mnie jedynie prowadziwie kochali

„przyśliście tu przyśli do starego dziada  
dusa na wos pacąc odchodzi se rada —”

— piecyki białuśkie okapy piekarnie  
jak dzieci sie toto do ojczaska garnie —

tak one sie wszystkie schyliły nad tobom  
— zakryły przed światem Tumuliłką sobom —

i tak znów weszła w niebo jedna powsinoga  
Tumulik budujący piec u Panaboga —



## POWSINÓG BESKIDZKICH KONIEC



DRUK W KOLUMNACH 89x148 MM. PISMAMI: PE-  
 TIT ROM. ANTIKWA W TEKSTCIE, CICERO ROM.  
 ANTIKWA W NAGŁÓWKACH, GARMOND KURSYWA  
 ANTIKWA W PRZEDMOWIE, CICERO KURSYWA  
 SZEROKIE W TYTUŁE I DEDYKACJI, PETIT KUR-  
 SYWA ANTIKWA W WERSALIKACH NA STR. 36-EJ  
 UKOŃCZONO PRZEDPOŁUDNIEM DWUDZIESTEGO  
 SZÓSTEGO STYCZNIA TYSIĄC DZIEWIĘCSEJ DWU-  
 DZIESTEGO TRZECIEGO ROKU W DRUKARNI FRAN-  
 CISZKA FOLTINA W WADOWICACH; ILUSTRACJE  
 PRZEDNAGŁÓWKOWE, KARTĘ TYTUŁOWĄ, EUPLOI,  
 ZNAK DRUKARSKI NA ODWROCIĘ OKŁADKI  
 WYKONAŁ AUTOR; KLISZE KRESKOWE TRAWIŁ  
 ZAKŁAD ARTYST. „ZORZA” W KRAKOWIE;  
 GODŁO CZARTAKA KOMPOZYCJI EDWARDA  
 PORZĄDKOWSKIEGO. EGZEMPLARZY OD-  
 BITO TRZYSTA DWADZIEŚCIA NA PAPIE-  
 RZE SINYM Z FABRYKI KAMIENIE-  
 CKIEJ. KSIĄŻKA ZAWIERA: STR. 56  
 (1a i 56a NIELICZBOWANE), ARKU-  
 SZY SYGNOWANYCH: A II, A III,  
 B, B II, B III, C, C II, C III, D,  
 D II, D III, E, E II, E III, F, F II,  
 F III, G, G II, G III. SKŁA-  
 DAŁ E. K., WYTŁOCZYŁ  
 JÓZEF PETRYKIEWICZ.



